

Błażej Brzostek, *Wstecz. Historia Warszawy do początku*, Warszawa 2021, Muzeum Warszawy, 814 ss.

Rzadko się zdarza, że na rynek księgarski trafia opracowanie historii Warszawy, szczególnie takie, które obejmuje całość jej dziejów. Dlatego monumentalną książkę *Wstecz. Historia Warszawy do początku*, obejmującą ponad osiemset stron, autorstwa Błażeja Brzostka, obecnie pracownika Muzeum Warszawy (z którego wyszła inicjatywa tej publikacji) powitałem z radością i nadzieją, jednocześnie zapytując sam siebie, jak badacz XIX i XX w. może poradzić sobie z zadaniem opisu dziejów od średniowiecza do współczesności? Książka bowiem powinna otwierać się opisem najmniej (jak miemam) rozpoznanym przez Autora, najdawniejszym okresem dziejów. Sprawa jest niełatwa, nawet jeśli chodzi o książkę osobistą, bo taki charakter ma recenzowana publikacja. Wprost genialnym posunięciem było więc odwrócenie kota ogonem i poprowadzenie narracji od czasów najnowszych do najdawniejszych. Zamiar powiódł się znakomicie, bowiem taka specyficzna chronologia jest nowatorska, świeża i da się uzasadnić filozoficznie (co Autor robi we Wprowadzeniu), a jednocześnie nie stanowi bariery poznawczej w trakcie lektury (o czym niżej). Autor wprowadza w problemy rozwoju miasta i przemian jego społeczności od końca do początku, tłumacząc wszystko nie gorzej niż gdyby książka opierała się na tradycyjnej chronologii. Jednocześnie czytelnik na samym początku zapoznaje się (jeśli nie jest przekorny i nie czyta książki od końca, co też mógłbym sobie wyobrazić) z najobszerniejszą i najlepiej napisaną częścią historii miasta, czyli świetnie rozpoznanym przez Autora wiekiem dwudziestym, potem zaś historią dawniejszą, bardziej zapomnianą.

Dlaczego bardziej zapomnianą? To łączy się z filozofią książki, a może szerzej: filozofią historii, pod którą podpisuje się Autor. Książka ma charakter zapisu pamięci o mieście, przez co wpisuje się w bardzo popularny nurt badań „pamięciologicznych”, zapoczątkowany w latach dziewięćdziesiątych XX w. w Niemczech. Okres najlepiej znany warszawskim czytelnikom to czasy najnowsze, żywa pamięć ludzka sięga bowiem okresu do II wojny światowej i obecnie już w niewielkim stopniu międzywojnia. Dlatego omówienie czasów po 1939 r. (a właściwie można napisać „do 1939 r.”, licząc od końca) zajmuje prawie 400 stron, czyli połowę tego wielkiego tomu. Okres XIX w. (1900–1800) też jest dość uprzywilejowany, bo zajmuje 160 stron, uprzywilejowany, gdyż pozostała, długa historia miasta od końca istnienia Rzeczypospolitej *ad urbe condita* (do założenia miasta), a więc obejmująca cztery i pół stulecia, to najkrótszy fragment, nieco ponad stustronicowy (15 proc. całości). W istocie te dokładne liczby i dysproporcje (bo jak to inaczej nazwać; w tradycyjnych ujęciach dziejów miasta historycy starali się wszak zachowywać zwykle częściowe choćby równouprawnienie epok) nie stanowią zarzutu, gdyż książka jest osobistym zmaganiem Autora z dziejami miasta, w którym mieszka

i do którego żywi mieszane uczucia, jak sam deklaruje na s. 761, ma więc prawo kształtować narrację zgodnie z potrzebą serca. Nie zmienia to jednak faktu, że takie proporcje rzucają cień na jakość całej książki: potraktowana wyraźnie po macoszemu wcześniejsza historia miasta z pewnością wzbudzi duże rozczarowanie dla badaczy średniowiecznych i nowożytnych dziejów miasta. I właściwie należy odradzić im lekturę, by się nie denerwowali. Chyba że interesują ich te aspekty, które miały w historii miasta największy wpływ na jego obecny kształt i psychikę dzisiejszych mieszkańców, a więc dzieje ostatnich ok. 150 lat. Wówczas można bez obawy im książkę polecić.

Zacznę od spraw technicznych: jest to zapis historii miasta (pojętego jako obiekt fizyczny ulokowany nad Wisłą) oraz dziejów jego mieszkańców, od dnia dzisiejszego (rok 2021) do dnia lokacji (zresztą nieznanego, gdzieś na przełomie XIII i XIV w.). Nie znajdziemy tu dziejów osadnictwa w czasach, gdy nie istniała nazwa „Warszawa” (bądź „Warszowa”), decyzji tej Autor broni w swych wywodach. Książka opatrzona jest wstępem Autora, gdzie wykłada on swoją wizję historii (by przywołać jedno ze znanych haseł, które są bliskie Autorowi: „przeszłość nie istnieje”, nie można więc wymagać, byśmy przywołali czasy, których świadkowie dawno nie żyją, w sposób obiektywny), po czym następuje opis i analiza dziejów miasta w podziale na ogólnie przyjęte cezury (choć z datami w innej kolejności niż przyjęta): okres „post i trans”, jak nazywa go Autor (2021–1990), PRL (1989–1945), wojna (1945–1939), stolica (1939–1915), zabór (1915–1831), po klęsce (1831–1795), Korona (1795–1525) i Mazowsze (1525–?).

Następnie pojawia się esej o źródłach i bibliografii (nieco zbyt zdawkowy, szczególnie że książki nie opatrzone spisem bibliograficznym), a na koniec także spis ilustracji i opracowany przez Autora indeks typu anglosaskiego (w którym mamy wszystko, gdyż jest to indeks rzeczowo-osobowo-geograficzny). Materiał przedstawiony został w postaci migawek z różnych lat – wymienione rozdziały dzielą się na podrozdziały, które mają nie tylko swoje tytuły, ale i lata, przyporządkowane każdemu z nich. W kompozycji tych podrozdziałów objawia się wspomniana filozofia książki: im dalej wstecz, tym rzadsze są te migawki. Najnowsze dzieje III RP podzielono przykładowo na lata 2001, 1999, 1994, 1992, 1990. PRL także podzielony jest na drobno (najdłuższy odstęp to 12 lat). Większe luki w pamięci miasta pojawiają się już w pierwszej połowie XIX w. (okres paskiewiczowski jest właściwie trudny do zauważenia, swoją drogą o margrabim Wielopolskim też prawie nic nie ma), a następne luki pojawiają się ok. połowy XVIII w. Czasy nowożytne to skoki już o kilkadziesiąt lat (o skutkach potopu, niezwykle ważnego dla dziejów, jak Autor sam przyznaje, jest tylko kilka zdań), a ostatni skok jest o ponad sto pięćdziesiąt lat (do 1339 r.).

Książka jest napisana żywo, wciąga, ukazuje najważniejsze momenty z dziejów miasta, pokazuje głównych aktorów dziejów w ich działaniu, ale nie ogranicza się do tego. Czytelnik jest bombardowany tysiącami szczegółów, urywków z prasy, wspomnień, cytatów z filmów (co dotyczy nowszych czasów) i literatury pięknej, z których prezentowane są niewielkie migawki i dosłownie pojedyncze zdania cytatów. Nie mamy jednak uczucia chaosu, przeciwnie, wzbogaca to narrację i świadczy o niesamowitej erudycji Autora, przede wszystkim dotyczącej XX w. To sprawia jednocześnie, że nie jest to książka z dziedziny historii społecznej. Pojawiają się – przyznam – ciekawe próby dzielenia Warszawy na części: mowa jest np. o trzech Warszawach w czasie II wojny światowej (Żydzi, Polacy, Niemcy), o dwóch Warszawach w 1939 r. (oficjalnej i WSM-owskiej) i ponownie trzech Warszawach pod względem religii i kalendarza w XIX w. (s. 477). Jednak opis uwarstwienia społecznego w różnych epokach jest pokazany zbyt pobieżnie, książka jest więc raczej rodzajem reportażu. Plusem jest, że Autor stara się opisać zawsze wszystkie grupy etniczne zamieszkujące miasto, nie ma tu udowadniania, że Warszawa należała do Polaków, a inni byli tylko gośćmi lub okupantami. Żydom

poświęcone są naprawdę spore fragmenty książki, podobnie jak Rosjanom; kto wie, czy tym ostatnim nawet nie nazbyt obszerne, to jednak wynika ze zbyt rachitycznej narracji na ich temat w dotychczasowej literaturze przedmiotu.

Dużo bardziej za to rzuca się w oczy inna strategia pisarska: dawanie głosu aktorom mało ważnym, którzy nie odcisnęli piętna na mieście, ale go doświadczała. Są tu więc liczne dłuższe i krótsze passusy o warszawiakach, o których można coś powiedzieć, a do których źródłami są protokoły przesłuchań Urzędu Bezpieczeństwa (PRL), książki telefoniczne, różne wcześniejsze akta policyjne, urywki z artykułów prasowych, ogłoszenia drobne w „Kurierze Warszawskim” (zabór) czy fragmenty życiorysów „ludzi luźnych” z literatury przedmiotu (Korona) i urywki z ksiąg miejskich (Korona i Mazowsze). Zwraca uwagę wrażliwość Autora na istnienie w mieście mieszkańców nie-ludzkich. Los psów i koni także jest przedmiotem rozważań. Zdarzają się i (niewielkie) wycieczki ku historii środowiskowej (vide passus o azjatyckich roślinach na Stadionie XX-lecia, s. 76). To wszystko wskazuje na wrażliwość Autora i predylekcje do mikrohistorii, a także po prostu ożywia narrację.

Nieco inaczej przedstawia się kwestia źródeł w późniejszej narracji o czasach dawniejszych. Liczba źródeł jest mniejsza, mniejszy też efekt bombardowania czytelnika erudycją. Tu pojawiają się opracowania o Warszawie, które wyraźnie dominują w przypisach (obok wspomnień, o których niżej) i z których Autor czerpie całymi garściami. Można tu zwrócić uwagę też na wspomnienia będące chyba najważniejszym przewodnikiem dla Autora. Narracja podąża za miejscami i zdarzeniami, które uwiecznili tacy autorzy XX i XIX w. jak np. Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, Waław Borowy, Stanisław Gieysztor czy Stefania Podhorska-Okołów. Dużą rolę grają też we wszystkich epokach relacje zagranicznych podróżnych, Autor uznał ich świeże spojrzenie za miarodajne, nawet jeśli kontynuowały one dyskurs o Warszawie jako elemencie europejskiej barbarii (szczególnie w XVIII w.). Zauważalna jest także predylekcja Autora do języka i kultury francuskiej: wprowadzone porównawczo źródła i literatura na temat Francji i Paryża zdecydowanie dominują nad innymi możliwymi odniesieniami. Czasami to wręcz razi. Razi też zupełna wybiórczość literatury przedmiotu (np. czemu opis XIX w. obywa się bez odniesień do prac Maltego Rolfa, nb. znawcy warszawskich Rosjan?).

Poza tym Autor wyszedł z założenia, że pisanie historii stolicy (niezależnie od tego, że okresowo formalnie nie była stolicą żadnego państwa) wymaga – inaczej niż w przypadku pisania dziejów miast niestolecznych – wplatania w narrację dziejów państwa i narodu, co dzieje się z oczywistą stratą dla dziejów *stricto* miejskich. Przykładem tego jest dysproporcja między, z jednej strony, ilością informacji na temat władz centralnych (które, przynajmniej, oczywiście miały swe siedziby w Warszawie i tu działały z przerwami w okresie od dnia dzisiejszego do 1831 r. i od 1795 r. do końca XVI w.), a z drugiej strony – władz miejskich. Niemal w ogóle nie dowiadujemy się, jak były urządzone władze miasta i jak działał samorząd (w tych niezbyt długich okresach, gdy takowy istniał; wyjątki na s. 631 i 667), a dominujący w XIX w. podział miasta na cyrkule pojawia się dopiero w opisie roku 1791. Geopolityka wiedzie więc nieraz prym; fakt podpisania Układu Warszawskiego w Pałacu Namiestnikowskim wspomniany został w książce aż w trzech różnych miejscach. Wynika to może z położenia nacisku na to, co miało wpływ na zbiorową wyobraźnię. Przedstawione zostały więc główne postacie dziejów miasta (wybór jak zawsze był tu subiektywny) oraz najważniejsze zdarzenia, nie tylko te w przestrzeni publicznej, ale i w zaciszu wewnątrz. Autor stara się podawać, w których miejscach miasta miały miejsce ważne wydarzenia lub gdzie zapadały decyzje. Co więcej, nie tylko jest tu mowa o najważniejszych ludziach i wydarzeniach, ale także mamy tu historię pojęć (ew. słów), gdyż wszystkie określenia charakterystyczne dla danej epoki, określające ówczesne

zjawiska poprzez np. nowe słowa lub stare słowa używane w nieco odmiennych znaczeniach niż wcześniej, zostały podkreślone rozstrzelonym drukiem.

Następne pytanie dotyczy zgodności przyjętego założenia kompozycyjnego z samą treścią. Autor wykazuje się konsekwencją, tytułując rozdziały odniesieniami do dat i to w malejącej kolejności. Konsekwentny jest także w skali bardziej mikro: wszystkie okresy podane w narracji mają odwrotną od przyjętej kolejność (np. 1945–1939). To jednak tylko forma. Czy treść odpowiada tej filozofii? W pewnym sensie tak, gdyż nie tylko sama kolejność jest odwrócona, ale także to, co czytelnik wie w poszczególnych rozdziałach. Pamięć sięga bowiem nie przeszłości, jak w tradycyjnej narracji (np. opisując XVIII w., można przypomnieć, że coś wynika z dawniejszych dziejów, które już czytelnik – oraz ówczesni mieszkańcy uświadomieni historycznie – zna/znali), ale sięga przyszłości. Czytelnik „nie zna” dawniejszych dziejów, w jego pamięci istnieje tylko historia nowsza od tej omawianej w danym rozdziale, dlatego też Autor, opisując dawniejsze wieki, czyni tak liczne wycieczki do historii niedawnej.

To ciekawy, wręcz fascynujący eksperyment, mocno postmodernistyczny, gdyż zakłada, że nieważne, iż w danej epoce lepiej lub gorzej pamiętano dawniejsze dzieje, a przyszłości nie można było poznać. Liczy się tylko obecny czytelnik i temu podporządkowana jest narracja. Wie on dużo o czasach najnowszych, a niewiele wie o dawniejszych, nie tylko z powodu odwrócenia narracji, ale i z istoty działania pamięci. Autor wie, że współcześni mu warszawiacy operują swoją pamięcią (ew. pamięcią rodzinną) w dużo większym stopniu niż wiedzą historyczną i dlatego może bezkarnie pisać o czasach nowożytnych pod koniec książki, traktując je przy tym po macoszemu. W związku z tym pytanie, na które w największym stopniu odpowiada Autor, nie jest pytaniem o kolejność i następstwo przyczyn i skutków w danej epoce, ale o wpływ danych historii na obecną pamięć zbiorową i dzisiejszy kształt Warszawy, będących tu na pierwszym planie. Ma to także głębsze znaczenie, gdyż pozwala przypuszczać, że Autor uznał dzieje Warszawy za tak nieciągłe, pozrywane, chaotyczne, iż szukanie logiki mechanizmów przyczyna-skutek w dawnych dziejach miasta może być pozbawione sensu.

Problem w tym, że takie ujęcie nie mogło być poprowadzone konsekwentnie. Autor został nieco przytłoczony ogromem spraw, które trzeba omówić, szczególnie w drugiej części książki, gdzie migawki są rzadsze. Dlatego w każdym konkretnym momencie (w konkretnym roku, idąc w ślad za tytułami podrozdziałów) czytelnik widzi i wprzód, i wstecz. Nie ma tu granic dla takich antycypacji i retrospekcji. Skoki mogą być o dekadę, ale także kilkadziesiąt lat (np. na s. 486, gdy pod rokiem 1900 omawia się zdarzenia z pierwszej połowy XIX w.). Wynika to z przypadkowości wyboru momentu, gdy dane zjawisko, rozciągnięte w czasie, zostaje omówione. Tradycyjna chronologia daje tu lepsze rezultaty, zdarzenia omawia się w momencie ich zajścia; jak jednak opisać w nowatorski sposób np. kwestię rozwoju hipoteki: w końcu XIX w., gdy ma ona ogromny wpływ na miasto, czy może bliżej czasów napoleońskich, które ją przyniosły? Czasem prowadzi to do tego, że ujęcie problemowe dominuje nad strategią chronologiczną, gdy np. opis rozwoju oświetlenia gazowego (słusznie pod rokiem 1856, gdy zostało zaprowadzone), wieńczy krótki (za krótki, bo nie wypadało go przedłużać?) opis elektryfikacji, jaka miała miejsce ponad pokolenie później. Co więcej, przy dawniejszych epokach Autor przyjmuje strategię opisywania poszczególnych części miasta w kolejnych podrozdziałach, by uniknąć przeładowania któregoś z nich. To chwalebne, ale zmusza przy tym do wybrania jakiejś daty, która następuje przed datą z poprzedniego podrozdziału, opisującego inny fragment miasta. Dlatego pojawiają się często pytania: dlaczego dany podrozdział dostał taką a nie inną datę tytułową? np. dlaczego rok 1936 to rok, pod którym opisana jest żydowska dzielnica w międzywojniu, a 1895 r. – to rok opisu języków używanych w Warszawie XIX w.?

Idźmy dalej. Czy pisanie wstecz jakoś zmienia historię Warszawy? Mam na myśli: czy zmienia coś w sposobie percepcji treści (pozostawiając na boku kwestie dysproporcji w obszerności poszczególnych rozdziałów). Trudno mi odpowiedzieć, gdyż nieco już znam historię miasta i mogłem się (do pewnego stopnia) domyślić, co będzie w poszczególnych rozdziałach. Miałem jednak wrażenie po lekturze, że sama wsteczna narracja nie przyniosła tyle, ile wprzód obiecywała. Ciekawe jest obserwowanie, jak stolica się kurczy, gmachy znikają, a ważni aktorzy pojawiają się od razu w momencie apogeum swych wpływów. Jednak teraźniejszość i przyszłość (w perspektywie danej narracji) są, jak wspomniałem, stale obecne, co sprawia, że nie doznaje się w pełni efektu cofania się historii. Im dalej wstecz, tym paradoksalnie bardziej narracja staje się służebna wobec doświadczenia czasów obecnych. Czytelnik styka się z tym nieraz, np. gdy w omówienie wczesnonowożytnego miasta wpleciony zostaje dłuższy *passus* o przemowach Bieruta z 1953 r. (s. 721). Lub gdy odsłonięcie pomnika Mickiewicza w 1898 r. okazuje się po trosze tylko pretekstem do skupienia się na jego ponownym odsłonięciu w roku 1950 (s. 504–505); derusyfikacja po 1918 r. z kolei wyraźnie miesza się z dekomunizacją po 1989 r. (s. 452), a do opisu upadku Rzeczypospolitej dodany jest wyraźny składnik kontemporalny w postaci relacji o debatach na ten temat w kolejnych dwustu latach. Lub w końcu, gdy wywody o założeniu miasta splecione są z argumentami o jego niemieckości, co przynosi nam szybką wycieczkę z XIV/XIII w. do czasów II wojny światowej. Pamięć niedawnej historii stale nam towarzyszy i nie można się od niej uwolnić, wizja zaś, że historyk może zajmować się dawnymi dziejami starając się nie myśleć za wiele na temat następnych epok (by nie zaburzać swych sądów) wydać się musi utopią. Wcześniejsze części dziejów zmuszone są przez Autora do dialogowania z dniem dzisiejszym, co ma oczywiście wartość i łączy się z założeniem książki, jednak decyzja, by podkreślać to w tekście, siłą rzeczy zmniejsza efekt innego założenia: że narracja się cofa.

Podsumowując, książkę dobrze się czyta i lektura przynosi mnóstwo wiedzy. Pozwala zrozumieć, dlaczego Warszawa jest dziś taka, jaka jest. Pisana jest z zacięciem reporterskim i publicystycznym (a nawet, z rzadka, poetyckim: „O, łóżka polowe z majtkami i suszarki do bielizny ze sznurowadłami! Należałoby wam się ballada wielkowiejska w stylu Leopolda Tyrmanda”, s. 69). Jest więc przede wszystkim zapisem osobistego stosunku do Warszawy, czynionego nie poprzez jakiś bardzo osobisty ton (apostrofy do czytelnika to jednak rzadkość), ale poprzez wybór zdarzeń i sposób ich opisu. Szczególnie opis czasów najnowszych ma taki charakter, co podkreślają te fragmenty, które są wspólne dla pamięci warszawiaków i mogą wywoływać nostalgię (stanie w kolejce po wodę oligoceńską w latach dziewięćdziesiątych XX w.!) oraz publikowane tu fotografie miasta, wykonywane przez samego Autora od lat. Odpowiednio zebrane informacje i relacje z ostatniej wojny, zniszczenia miasta (i topografii ruin) i rzezi obu powstań (lat 1944 i 1943) wywierają piorunujące wrażenie na czytelniku, nie przymierzając, jak przy lekturze Swietłany Aleksijewicz: wywołują łzy. Książka jest też kopalnią kluczy interpretacyjnych dla dziejów miasta. Określenia typu Rzeczpospolita Obojga Narodów jako związek władztw ziemskich czy Warszawa jako chłopska metropolia są tu dobrymi przykładami. Takie przygody intelektualne i przeżycia gwarantuje ta lektura. Te wszystkie wartości nie wynikają jednak z przewrotnego układu chronologicznego, ale z jakości samej narracji i przemyśleń Autora na temat Warszawy, które zbierał sobie w głowie przez lata.

Aleksander Łupienko
(Warszawa)